Jak ja pojmuję śmierć Ł. Kaczyńskiego.

Że grzechy ojców swoich utrapieni będą aż wyznają nieprawości przodków.

Deuteronomium r: 5 w. 9.

Jam jest Pan Bóg twój oddający nieprawości ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia. —

Levitici r: 26 w. 39-40.

... et poenam sceleratam ex sanguine sumit. —

au: class. —

Jest jakaś nić tajemnicza która niewidzialnemi snując się drogami po czarnem tle życia, najdalsze od siebie wypadki ściąga, szykuje, i w jedną wiąże całość. – Najodleglejsze wówczas zdarzenia i osoby zjawiają się jak widma grobowe, i w całej okropności stawają obok siebie, i pierwszy raz patrząc sobie oko w oko, strasznem czarnego pokrewieństwa witają się słowem. –

W pierwszej scenie jednego z takich dramatów stawają przed nami Kazimierz Łaszczyński i Szczęsny Potocki. pierwszy dumą i zręcznością wybija się z pośredniej szlachty na widownią świata, i tajemniczego króla, zagrabianiem majątków, wyrabianiem kaduków, na książęcego wychodzi bogacza. Drugi już się nim urodził, duma go wykołysała, duma karmiła i dumę do zbrodni powiodła. Pierwszy zabił sam siebie, bo zabił w sobie wszystkie Polaka i człowieka uczucia, nim ohydnem przekupstwa złotem przyczynił się do zabójstwa Ojczyzny. – Drugiemu zabito szczęście domowe, nim Polskę zamordował. – Zbrodnia szczęście jego zabijająca, pierwszy raz w świecie rozgłosiła imie młodego Potockiego, zbrodnia w dziewiętnastym wieku na Polsce dokonana, imie to piekielną pieczęcią w dziejach narodu wybiła tak iż jako w ramach szatańskich, między dwiema krwawemi zbrodniami czerni się ~~imie~~ obraz Szczęsnego. —

Pierwszy nie mając syna, ubogiemu imiennikowi
córkę za żonę dał. Imię chcąc uratować od zagłady
imiennika nadał znaczenie, dumę tylko, iż samą du-
mę imienia ma na celu. Z małżeństwa tego wy-
radza się młodzieniec wznioślejszych uczuć, wysokiej
duszy, nieskażonej cnoty, szlachetnego charakteru, że-
laznej woli i Polak całą duszą i sercem. Lecz jakby
przy tylu świetnych przymiotach, musiał prawem na-
tury zaczerpnąć coś ze swego poprzednika, dziedziczy
po nim dumę imienia, z tą różnicą że jak tam-
ten bogactwami tylko zapragnął imię swoje podnieść,
tak ten szczodrem tychże bogactw na ofiary kraj-
owe, chce je go dziwnym uświetnić blaskiem. —
Szczęśliwy zawarł drugi i trzeci związek małżeński.
Licznem dom jego napełnił się potomstwem. Celują-
cemi dziećmi były młodzieniec, Aleksander i Kon-
stancja. —
Drugi potomek z małżeństwa Łaczyńskich z całym
bezwstydem i zuchwalstwem cynizmu wyrzekłszy się
Polski, jednemu z jej ujarzmicieli zaprzedał się na za-
wsze. —
Reszta dzieci szczęśliwego podług sług carskich skala-
ła się plamą i po Petersburskim rozczołgała błocie.

Zostają więc nam z tych dwóch szczepów cztery tylko rośliny, Włodzimierz, Alexander, Konstancia, Potocka i Edward Raczyński, jako jedynie uwagi naszej godni.

Włodzimierz z pierwszą gwiazdą odrodzenia się naszego, porzuca ohydne Carów łaski, rodzinne progi i cały ogrom swoich posiadłości. Biegnie do Księstwa Warszawskiego, zaciąga się do szeregów, walczy z całą potęgą uczucia ojczyzny i pierwszy w wojsku narodowem utwarza konną artylerię i to własnym nakładem. Długa niemoc i zgon przedwczesny wydzierają go Polszcze.—

Zbyt młody wówczas Alexander przybiega z Tadeem bratā w ostatniem naszem powstaniu i wojnie. Jak tamten wszystko porzuca, traci, i dotąd z braćmi nieszczęścia, szlachetne tułactwa znosi losy.—

Konstancia wydana za Jana Potockiego, rzadkiej słynnego nauką. Młodzieńcze serce zacnej siostry Włodzimierza z którem to uczucia dla Polski jedynie się tam zrozumieć mogła, olśniona sławą znakomitego w ojczyźnie Pisarza, z tą samą odwagą z jaką mężczyźni życie bojom powierzają, oddała się niepewnym zamęście losom.— Nie długo też szczęście zajaśniało w jej związku. Dziwactwo charakteru męża i inne liczne i tajemne powody zmusiły ją do rozłączenia się z małżonkiem. Znudzony sobą, życiem, światem, w nic nie wierzący i na wszystko zimny, skończył samobójstwem.—

Kilka zaledwie lat przeminęło a Edward Raczyński zapoznał się w Warszawie z Konstancją, miłość ich jednoczy a później do ołtarza wiedzie. – Tu więc zawiązuje się drugi akt dramatu. – Potomkowie dwóch zbrodniczych szczepów wiążą się małżeństwem i jakby Niebo podobnym związkom odmawiało błogosławieństwa, i już pierwszą ciskało karę, przedłużonego im tylko dopuściwszy dziecka, pośłubnego odmawia. –

Szlachetny Edward całym zapałem młodzieńczej miłości kochającej żony, chciał i z odziedziczonego przez nią po Ojcu imienia bradzącą ją zetrzeć plamę. – Podwoił więc barki swojej ciężar a z nim troski i trudy obowiązków. – Szedł przeciw światło na przód i niczem się nie zrażał, a że te dwa imiona zawsze miał na celu wszędzie gdzie tylko podawała się sposobność dołączał imię żony do zasług swoich. Czy wydawał własnej treści dzieła, czy przekładał z obcych języków rękopisma tyczące się Polski, zawsze do pierwszych ona podniętą być miała, a w drugich rysunkami i tłómaczeniem przyczyniającą się głosił. Pokochanie to dwóch imion nietylko z miłości siebie i czcze małżonki pochodziło, ale i z tego głębokiego w duszy Jego przekonania że

w Szlachcie cała potęga i znaczenie Narodów, że
bez Szlachty niebyłoby historyi polskiej, że choć całe
złe później było w szlachcie, cała przecież oświata,
sława, wielkie ofiary, i wszystkie cnoty w Szlachcie
tylko. Przekonywały nas dzieje, że wszystkie siły
żywotne narodu dotąd są w Szlachcie a więc i cała
nadzieja w Szlachcie i w Szlachcie jedynie. – Z tąd ta
pogarda do wszystkich innych, z tąd całego życia trosz-
ki o nie, z tąd niecierpliwa żądza jaknajwcześniejsze-
go oczyszczenia tych co mu ciężyły. – Przekonanie
to przeciągnąć musiało naturalnie jego wyobrażenia
w te czasy gdzie szlachectwo w wszystkich krajach tak
wielkie miało znaczenie. Wymarzywszy sobie te czasy
jako wzorowe, tak długo świetniejące chwałą i tylo
wiekowym utwierdzone ładem, tęsknił za ich powro-
tem, który nietylko podobnym ale i koniecznym mnie-
mał. – Z tąd wszystko co jest nowem, jako przeciwne
dawnemu światu nienawidził. – Z tąd był przeciwny
wolności druku, konstytucyom, a nawet szkółkom
wiejskim. Chciał on aby nic się z dawnych zasad
nie ruszyło, gdyż w nich tylko widział rękojmią
pokoju, porządku i wzajemnego istnienia Narodów. –
Niebyłby on dbał o znaczenie imienia gdyby był mnie-
mał że Polska juz nigdy nie powstanie lecz ponie-
waż ani na chwilę nadzieja ta nie odrywała się od
jego serca chciał drogiej Ojczyźnie przywrócić do jej ko=

korony, oczyszczone z brudu klejnoty drożej imion i dowieść tej nieszczęśliwej matce, że i w grobie zapomnianą nie była, i w chwili zmartwychwstania niebraknie jej żadnego z dawniej drogich dzieci.-

Chcąc ojczyzny podług zasad świętych marzonej musiał chcieć wyniesienia słynniejszych i bogactwem znamienitszych imion, a chcąc znowu wynieść te imiona, musiał koniecznie zapragnąć dawnego porządku świata, bo na cóżby mu się zdało tyle ofiarami, i pracą całego życia imiona te oczyszczać, gdyby w nowym stanie rzeczy żadnego znaczenia mieć nie mogły.-

Tak więc Ojczyzna i świat stary nierozerwanym w niego spajały się węzłem.-

Mała jest bardzo liczba ludzi, którzyby w naszych czasach podobieństwo takich pojęć wyobrażeń, a przecież były one udziałem, naturą, chorobą, oświeconego, religijnego i najszlachetniejszej duszy człowieka.- Pojmiemy to przekonanie jeżeli zwrócim na to uwagę, że w tak starannem jak jego wychowaniu, wyobrażenia te podawane mu były razem z wzorami najpiękniejszych czynów historycznych, wielkich cnót poświęceń i uczuć religijnych.- Chwytała te rozliczne pokarmy jego młoda, czysta i gorąca dusza, wszystkie razem ukochał, wszystkie w jedną zlały się

całość, i tak podniosły mu serce a uporządkowały
się w umyśle że już ich nigdy rozbratać nie mógł. –
Położeniu wreście w którem go mieścił stan
majątkowy wstręt do obcego chleba i najlepszego
wpływu i nakoniec pewne urodzone dziwactwo
silniej go jeszcze w powziętem utwierdzały przeko-
naniu. –
Cóż mówić dopiero gdy przez tę grubą mgłę obłędu
przejrzał nagle, gdy najstraszniejsze dłoń prawdy
w rzetelnem zajaśniawszy mu świetle, od razu wszy-
stkie mu złudzenia i roje górnych rozproszyła
marzeń, gdy jak sam wyznał, wszystko co czynił
było daremnem, co myślał płonnem, co czuł zawod-
nem, świat bowiem nową siłą się odradzający wi-
docznie się już zatrzymać nie da. – Co za zmiana,
chwila, w podobnej duszy! Wszystkie uczucia, myśli, ca-
łe życie w tę jedną stało się chwilę, jaki wir w sercu
jakie drganie się wszystkich mocy umysłowych – walka
ratującego się rozumu – boleść w ściganiu tylko nadziej-
~~nizke~~ mgły – ruiny – ciemności – zbłąkanie! – Świat
ten ~~dawny~~ przeszły – świat nowej postaci w krwawym i
strasznym przedstawiał mu się obrazie. Widział
w nim zagładę wiary ojców, tronów, ojczyzny,
zgubę szlachectwa, zgubę wszystkich swoich ofiar.
nadziei. – Inni w domowem szczęściu przynajmniej
byliby szukali pociechy, jemu to szczęście choć naj

wsześ przez niego cenione już wystarczyć nie mo-
gło. Im bardziej nawet żonę i syna kochał tem
pilniej bolał przewidując dla nich poniżenie, nę-
dzę i śmierć haniebną. Wszystko więc w koło
niego łamało się z łoskotem, zwaly się wśród wal-
ki, świat rozległym ozypywał gruzem, i wszystko
rosnąca ciągle krew zalewała! Niemiał na dziem
jednej myśli zawieszenia, jednego oparcia uczucia,
niemiał do czego jednej przyczepić nadziei. – Nie
byłby nad opuścił ludzkości, ni rodu bratniego
a przecież sumiennie niemógł ludziom dopomagać
do odradzenia się świata, które karą niebios
mniemał, ani zdrowkom do odbudowania nowej oj-
czyzny które już niemogła być dawną Polską.
Wszystkie więc w nim tak czynne siły żywotne
zwarły i zaszły się nagle, czuł się widmem na-
wętnem Przeszłości, trupem dogorywającym, za-
dusżonym nowego powietrza wyziewem, zamordowa-
nym na zawsze! – Był on jakby wśród dwóch żarn-
mów i nawał. Z tyłu parła go przeszłość zbrodnicza
której odpychał, z przodu uderzała przyszłości któ-
rej się lękał, nienawidził. Ściśnięty temi dwiema mo-
żami musiał w głąb wieczności zatonąć. – Był sy-
nem innych czasów, bratem innych braci, wychowaniec
innych zasad, nieprzystała mu walczyć na ratunek

te myśl ostatnia że gdy u góry społeczeństwa nie oddziałać nie może, ofiary te przeniesione do jego spodniej warstwy i pewniej się przyjmą i jako żadnej nie tracące duma przez Boga nawet bardziej ubłogosławione zostaną. Myśl ta ma nieprzystępna niemiłość może nawet narzucić się przy zasad jego opoce. Niemógł być nieużytecznym a życia bez użyteczności nie pojmował, znieść nie mógł — umrzeć więc postanowił. — Jedna tylko religia stawała mu na zawadzie. Ale umysł raz obłąkany i w jednej tylko żyjący i bolejący myśli, dopóki się w długich niepojętych, zabijających tępo marzeniach, dopóki walczy z sercem, rozumem sobą i światem, dopóki nieprzyjściem nie wypracuje w sobie okropnej drogi pojednawczej, i z natury swojej najniezgodniejszych z sobą, nie zgodzi wyobrażeń. — Tym to tak straszliwym torem, postępował zwolna do ulubionej szczytności, aż wreszcie dusza jego przebywszy całe piekło wewnętrznych męczarni wypracowała w sobie okropne samobójstwa ~~[illegible]~~ postanowienie. —

Jak się to ~~[illegible]~~ działo, jak wszystkie dzieje — trudno określić. Zstąpmy przecież w tę niezgłębioną i tylu sprzecznościami zawikłaną przepaść duszy, podobnej trawionej myślą. Nigdybym jej niebył pojął, gdybym jej niebył wyrozumiał z rozmowy z dwiema osobami, które przez myśl samobójstwa wykazywały w sobie a potem z nagła i zaiągane losów zmianą

odstąpiły od niej na Warszawę. Smutne te obłędu swego ofiary dochodzą wszystkie do tego przekonania, że człowiek tylko odpowiada za czyny które wolną popełnia wolą, a nie za te, do których go nadnaturalna i nieodparta niczem zmusza potęga, że on żyć tylko i działać może w granicach możności którymi natura jego jest okreslona, co zaś za temi granicami się dzieje, co za nie przechodzi, to już jest dziełem wyższej i tajemniczej władzy, i na rachunek jego iść nie może. Sam Bóg im w takim stanie odbiera życie, sam Bóg im umierać każe kiedy tyle na nich zsyła ciosów, że ani rozumem ani siłą duszy, ani potęgą wiary już ich znieść nie mogą. Sądzą oni w całej dzikości swego rozumowania że wszystko w naturze pod zbytkiem ciężaru upadać musi, i że do tych ciosów dodając ostatni dopełniają tylko woli wyższego wyroku, że Bóg ważniejszą bo moralną zabiwszy ich śmiercią, na fizyczną jako mniej znaczącą i wypływającą z pierwszej obrażać się nie może i nie będzie, bo inaczej ojciec z nieznajomem obliże się dziecięciem niż świat z człowiekiem. Jeden z nich utrzymywał przedemną że jak łupina bez żadnej jest wartości dla rozważnego sądu, tak ciało dla duszy podobnej -: że nie może być zbrodnią rozbijać to co już żadnego nie pokrywa życia. Który mawiał on żołnierza na pobojowisku rannego

obwinia o zbrodnię samobójstwa, kiedy woła o dobicie
siebie – a przecież czemże są te męki zmniejszane
pewnością bliskiego zgonu przy męczarni duszy tak
głęboko skołatanej. Drugi czując gwałtowną, koniecz-
ną potrzebę wydarcia się nieznośnym mękom, czuł
zarazem że tylko nadzwyczajnem wstrząśnieniem, krwa-
wym czynem, zbrodnią wyzwoli się z niej może, otrzeź-
wi z odurzenia moralnego. Wolał więc z siebie uczy-
nić ofiarę niż szukać jej w bliźnim. Dziwnem zrzą-
dzeniem natury nikt wyższego i rzewniejszego nie ma
wyobrażenia o miłosierdziu Boskiem, jak ludzie
podobni. Ostatnią i już jedyną Bóg jest dla nich
nadzieją, ucieczką, wiarą, z tąd większa część samo-
bójców przy samym czynie łamiącym prawa naj-
wyższe najżarliwszej skruchy i pokory hołd niebu
składa. Jeżeli nie wszystkie wiele przynajmniej z tych
i podobnych uczuć przejąć się musiało po ocie-
nionym boleścią umyśle Kaczyńskiego, a co do hołdu
który przed chwilą zabójstwa oddawał Bogu wszyst-
kich równo plamiących się zbrodnią, [illegible]
niezawodne. – Jakże silnie rzucał się w objęcie
wiary, jak się co dzień przez tyle czasów krzepił,
ratował; to szukając u kapłanów rady, to wszyst-
kiemi środkami jakie religia podaje, a gdy nawała
choroby już go załamała okropnie, gdy z ukrytych
przed nami powodów Nieba nie mógł wyprosić so-

sobie szkody umysłu i zdrowia duszy, gdy ujrzał że ta moralna choroba koniecznie śmiercią rozwiązać się musi, wtenczas nawet choć odepchnięty niby od górnej łaski, skromniej jeszcze uniżał się przed Stwórcą, kilka minut nawet przed gwałtownym zgonem, w liście do miejscowego Proboszcza tyle wyraził skruchy, tyle potępienia siebie, że nawet co do pogrzebania zwłok grzesznych, wzywał całej surowości praw kościelnych. Wszystko stracił – czucie religijne do ostatniego tchnienia przechował. – Nie umarł bez nadziei bo ostatniemi słowy tego ostatniego listu były te wyrazy

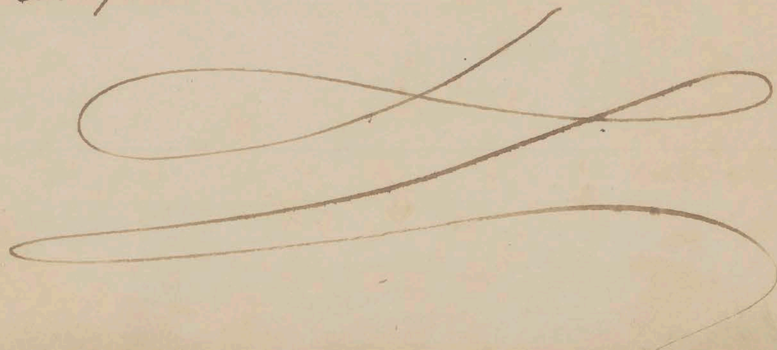
Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!

Raczyński w skutku wyobrażeń politycznych jakie jedynie za zbawienne i godziwe uważał, nie tylko otaczał w myśli swojej trony całym urokiem dostojności, potęgą, poszanowaniem, i chwałą, ale widział je nawet oparte na tej boskiej zasadzie, w którą już ludy wierzyć zaprzestały. W ojczyźnie która już niema ni swego króla ni tronu, której król ostatni najohydniejszą skalał się zbrodnią, podpisując rozbiór narodu, on dziwnym trafem najżarliwszym był reprezentantem zestarzałej idei. On najzaciętszy

obrońca Swiętości Królów on sam Król tej opinij na przestrach i odurzeniu rozumu ludzkiego, ten sam dzień właśnie dwudziestego pierwszego Stycznia wybiera na zabicie siebie w którem sławne ostatnie królobojstwo spełnionem zostało, i od którego świat na nowy porządek przeradzać się zaczął. —

Niemniej nadzwyczajnym i przerażającym jest ten rozkaz jego na piśmie zostawiony, aby * Serce z niego po śmierci wydarte wnuk wrzócił do trumny zbrodniczego Dziada. Nadrygnął i wstrząsł się zapewne stary trup naprzód gdy wnuk jego ciskając mu to serce tak nań głosem gromu zawołał Patrz coś z tem Sercem zrobił. Dziwna i okropna musiała być ta ich rozmowa w tajemniczym duchów języku prowadzona, i której grobowy tylko przysłuchiwał się robak. —

Ten koniec straszliwego dramatu. Cóż z niego pozostało! — Jedna ruina — Córa Szczęsnego! — Wdowa po dwóch samobójcach, i której dzieci, są wszystkie dziećmi samobójców! —



List Edwarda Raczyńskiego do X Dziekana Rybickiego w Zaniemyślu 21. Stycznia 1845 r: o godzinie wpół do 4tej popołudniu

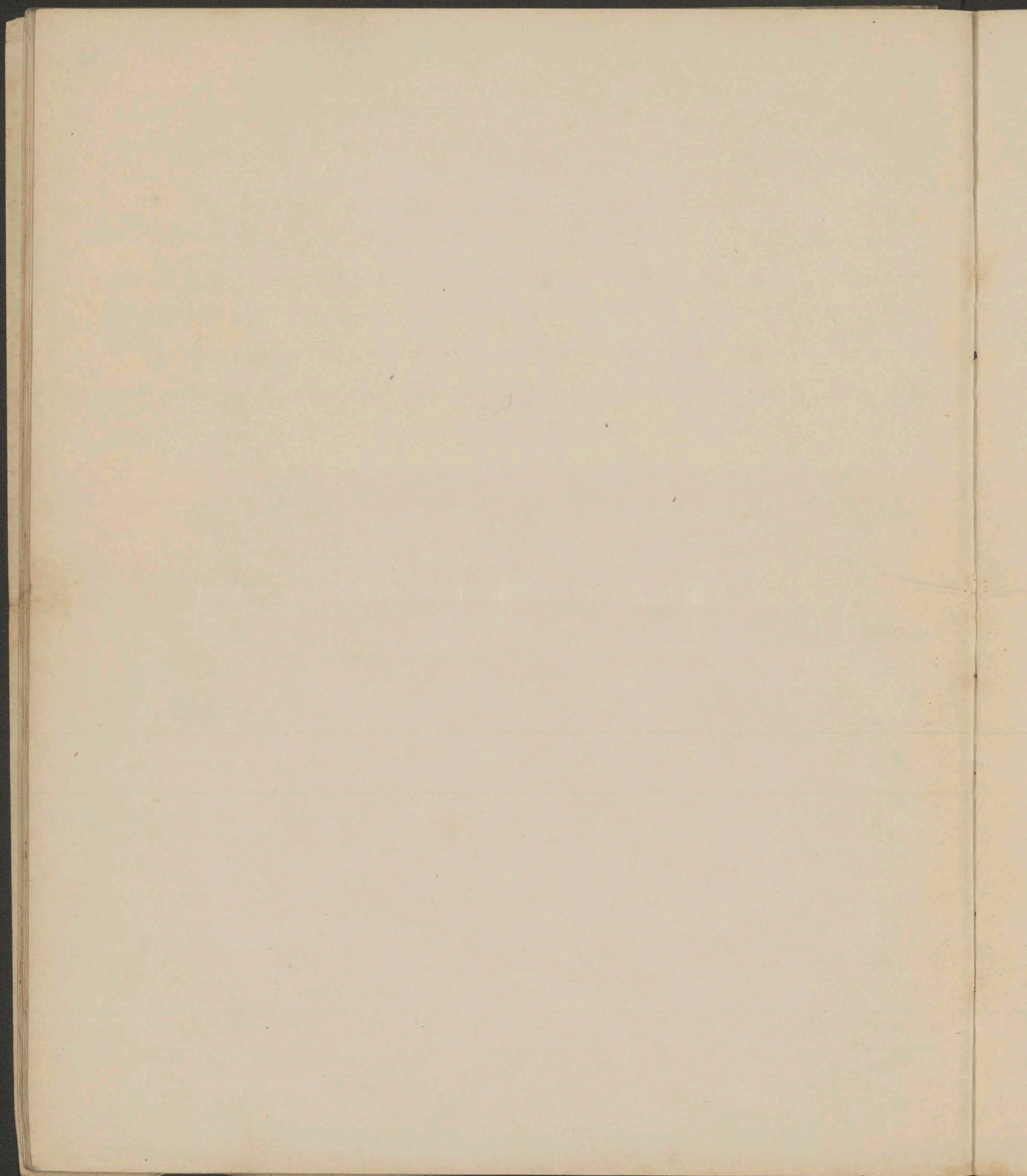
Wielmożny Mości Dobrodzieju!

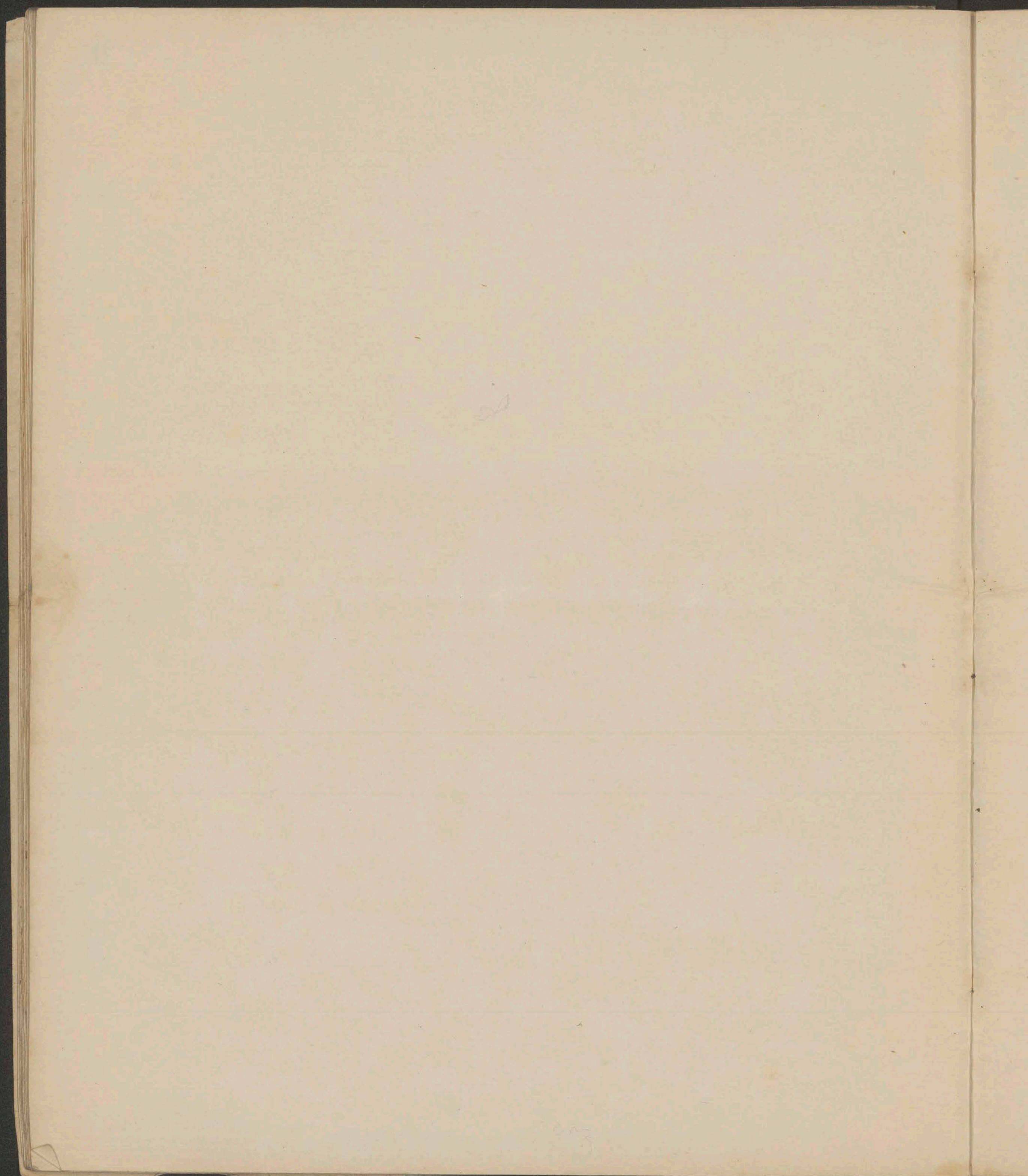
Skruszonym sercem przepraszam WPana że zły przykład, zgorszenia którego w parafii jestem powodem. – Upraszam WPana poważnie abyś tak jaki, dla spoczynku moich zwłok wymagał, podług surowych praw naszych kościelnych. – Upraszam abyś choć o świcie wynieść kazał trupa i oddać grzesznika ziemi. – A to jak najskromniej, szczególniej upraszam aby żadnej mowy nie było.

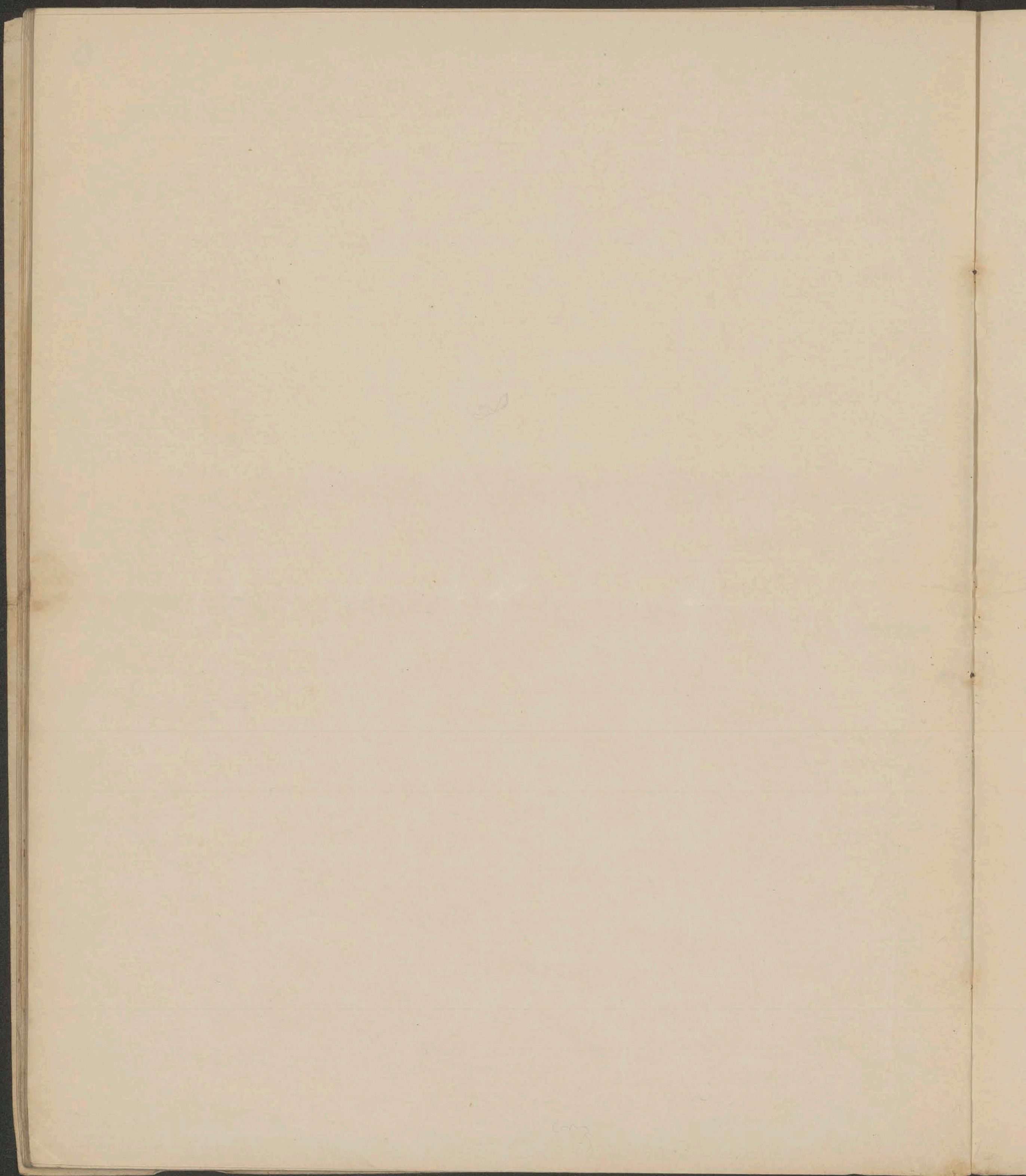
WPan Dobr. może jednak zmówić pacierz za tego który go tak wysoko cenił i wspólnie z nim przez czas niejaki pracował.

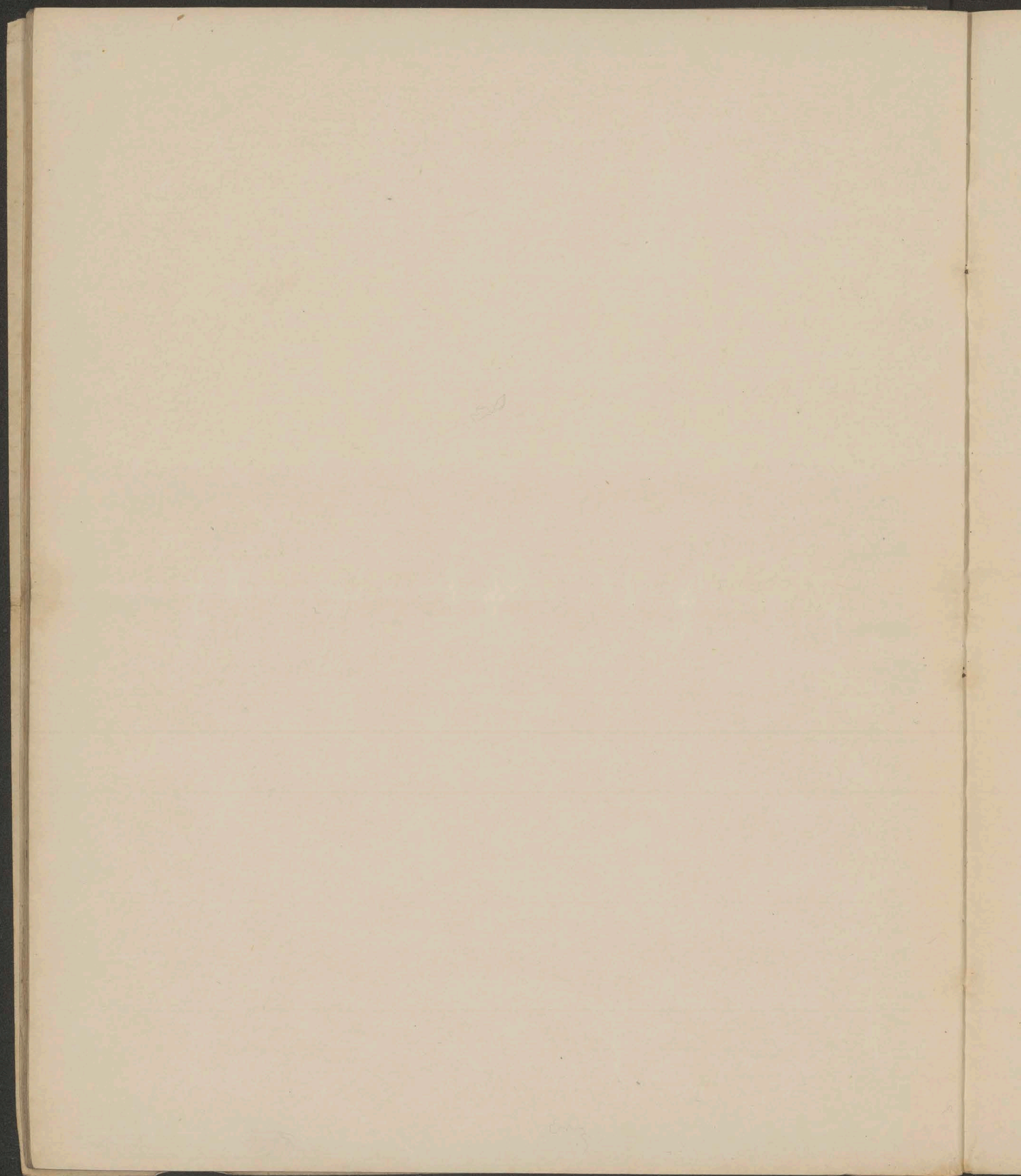
Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. –

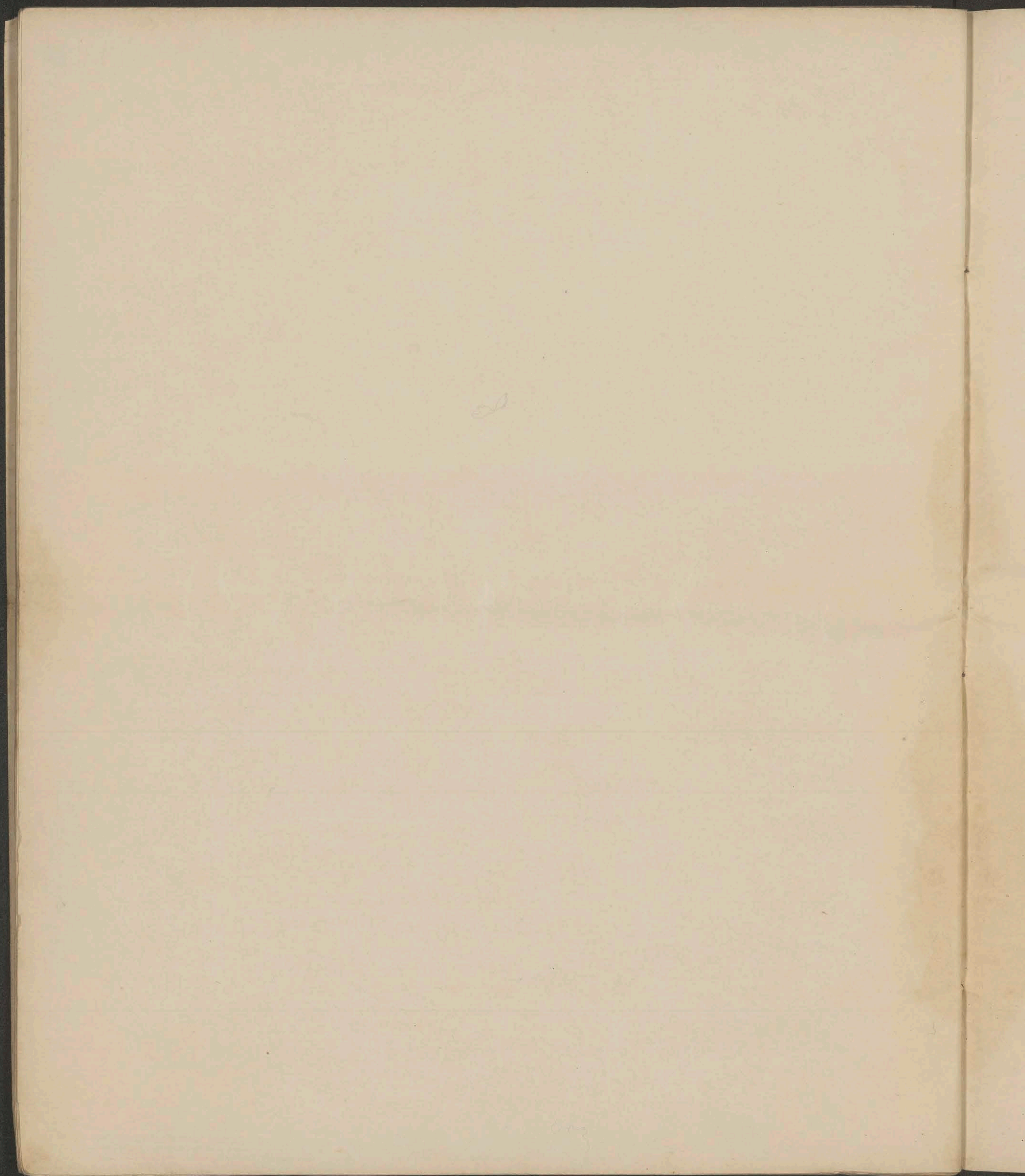
E. Raczyński

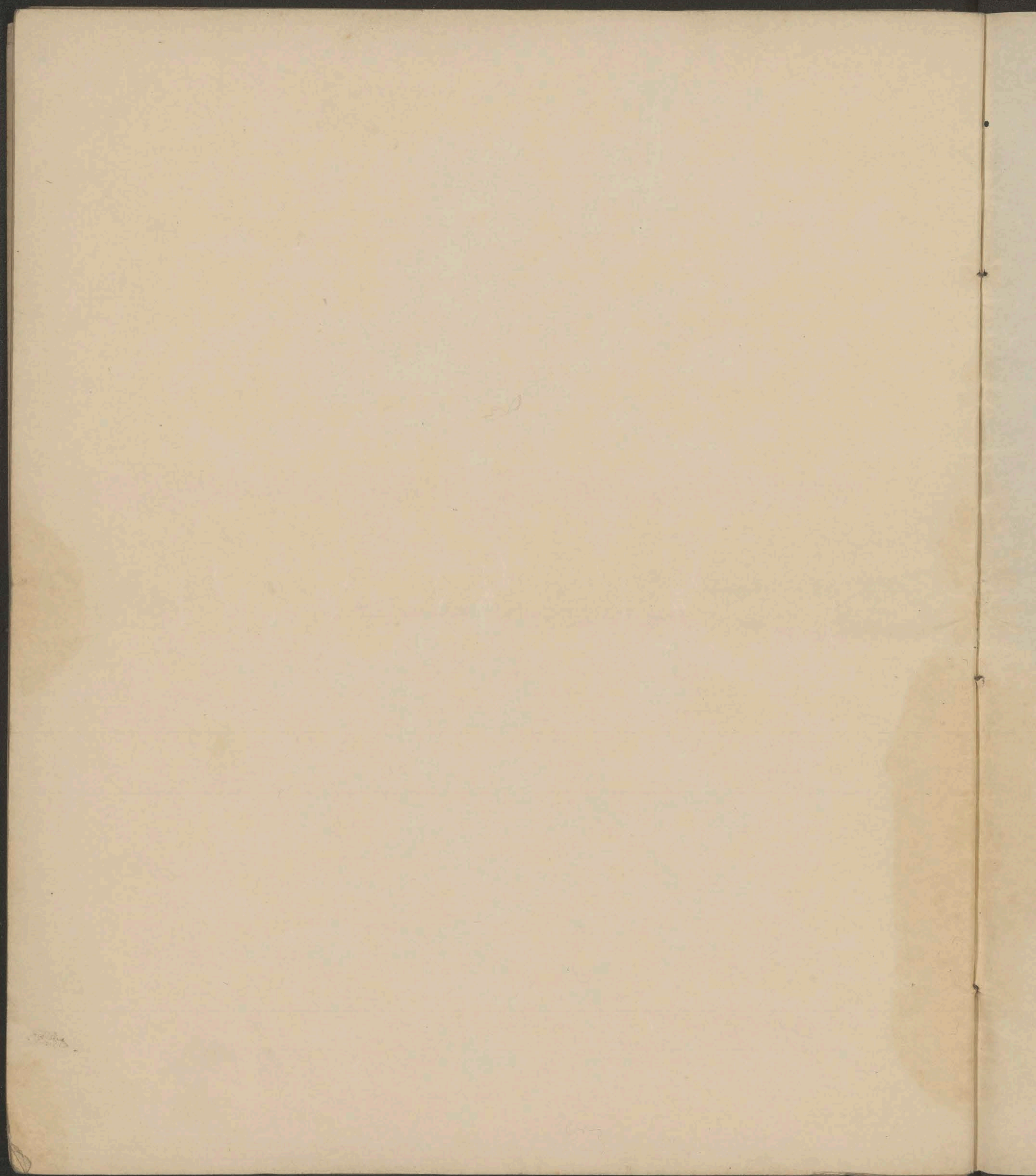












Nekrolog Teofili z Skrzyńskich Koźmianowey zrodzoney 1814, zmarłey 1851go roku

Słyszałem nie raz mowiących, że po wielkiem nieszczęściu krajowem, serca do tego stopnia zmartwiała, że już j na straty drogich ~~osob~~ stają się obojętniey, a jednak przecież straty podobne, cierpiący prawdziwie, boleśnieysze nam niosą doświadczenie. Węzły te rodzinne, dla tego właśnie że ~~ostatniem~~ jedynem zostały uczuciem, ostatnim udziałem życia, ostatnią pociechą, ~~rozdarcie~~ już ~~tem~~ z uczuć ich droższe były, tem z uczuć j krwawsze dla dusz miłujących ~~życia~~. ~~Tylu~~ Tylu sobie drogich zwiędło... Stwierdził na nowo tę prawdę zgon zacney Teofili z Skrzyńskich Koźmianowey. Właśnie po dziesięć lat podobney przyniosła to ostatnie j jedyne uczucia do domu Piotrowickiego w Lubelskiem wieyskiey j uroczey zacisze nayszczęśliwszego z ~~tych~~ ~~naszych~~ zagrzebanych wieśniaków ~~ziemian~~ nászych. Wstąpiła w szanowne domu tego progi jako małżonka syna jedynego — z sercem bez skazy — duszą namaszczoną cnotami swey matki j z całem bogactwem nayprzyjemnieyszych ~~cnot~~ zalet niewieścich Miłości, Litości, Skromności, Niewinności j Wiara, jakby aniołkich skrzydeł powiewem, wszystko w koło niey ożywiać się zdawały. Błogosławili Rodzice świętemu związkowi, j Bóg błogosławił, rozwijając ~~jej~~ wszystkie w sercu jej kwiaty, ktore małżonków uczucie j powołaniem jej, po dwakroć do stanu j godności matki. Przyjęto to uczucia z pokorną wdzięcznością, nie chełpiono się niem, nie raziono cudzey boleści wystawianiem własney doli; a przecież uczucie to, tak nagle, tak okropnie, tak na zawsze zniknęło! Ciężka szata żałoby wszystkie okryła postacie, trzy pokolenia trzy tęskną j nikt nie szuka, nie chce szukać pociechy, o siłę tylko do zniesienia cierpień błaga, korném przed wyrokiem Nieba bijąc czołem

— Nie takiem jest do skreślenia obraz życia zmarłey Teofili. Nie dość bowiem wystawić jej cnoty domowe jako żony, córy, matki, Pani domu j otoczenia; Trzebaby choć w części wydobyć na jaw słoneczny, to co tak starannie kryła przed światem. Jakiż to ogrom czynów dobroczynnych, jaka nieznużoność w wyszukiwaniu nędzy j boleści, jakie zaniedbanie, poświęcenie siebie, jakie narażanie się na choroby j zarazy. Martwa na pochwały ziemskie, była nią nieskory j na prośby j przestrogi serc ją kochających. Nic jej ~~dawno~~ zmusić nie mogło ~~nawet~~ do wytchnienia nawet na drodze ~~tak~~ ~~trudnych~~ tak j niszczących jej zasług. ~~Religijne~~ ~~j~~ ~~tylko~~ Cudowna tylko potęga duszy religijney na taką świątość j siły pracy zdobyć się mogła, ~~religia tylko modlitwy~~ ~~dodać jej siły~~. O długo też, długo wskazywać będą boleść j nędza ~~wszelka nędza~~ ścieżki do niey przez jej stopy wydeptane, długie o jej cnotach powieści ciągnąć się będą po chatach j zachronach chorym przeznaczonych, długo łza sieroty spadać będzie na szatę, ktorą jej nagość okryła. Widząc jej postać schyloną j zatopioną w modłach przy ołtarzach świątyń, ktorych tyle ozdobiła, wspomogła, rzekłbyś, że obciążona win ogromem, pragnęła zrzucić z siebie jarzmo grzechu, kiedy o nowe tylko siły do nowych trudów, ~~prac~~ j ofiar błagała. ~~Łaski Naywyższey~~. ~~Jakiemi były~~ ~~życia, to~~ Jakiż to pociechy podobne serce przynosić musiało, sercu męża w ~~jego~~ chwilach jego rozmaitych dolegliwości, jaką potulną uległość j uszanowanie zacnym jego rodzicom, jakie w ~~sątodziecinnych~~

jeszcze duszach dzieci zaszczepiać ~~cnotę~~, zacność i hart religijny, ile świę-tych zostawić im ~~cnót i~~ wzorów i nauk! Trzebaby z ich serca wydobyć, z ich opowiadań łzami zlanych ~~wydobyć~~, zebrać godne jej zasług wyrazy, świętszym nad ziemskiemi przemówić językiem.

Jakiem było życie, takim i powód choroby, taką i przyczyna zgonu zmarłej. Dzieci jej zaraźliwa dotknęła niemoc, tem sroższa i tem bardziej zagrażająca dla jej serca, że przed dziesięciu laty wydarła jej Matkę, Ojca i kilku krewnych. Jeżeli nigdy nie zważała na siebie, łatwo pojąć, jak przy własnych dzieciach, zupełnie zapomniała o sobie. Więcej nawet, bo zataiła chorobę własną, aby jej nie odrywano od usług dzieciom czynionych. Już siły jej się złamały, już może zaród śmierci nosiła w swem łonie, a jeszcze i jeszcze trwogą i miłością do ich łoża przykuta przez całe dni i noce resztę wątłego życia, tar-gała, dobijała w sobie. Ocaliła drogie dzieciny, ale jej własna niemoc wzmogła się tak nagle, tak olbrzymim szła krokiem, że ni łzy rodziny całej powołujące ją do życia, ni ~~żadne troski, zabiegi~~ nieznużone koło niej trudy, ni ~~nawet~~ sztuka nawet biegłych i uczonych lekarzy już jej ocalić niemogły.

Przyszła chwila stanowcza — najstraszniejsza dla obecnych, najdostojniejsza w życiu Chrześcianina! Już mróz śmiertelny po kilka kroć przebiegł po jej zniszczonem ciele, rwał się ten węzeł co tylu serc ją wiążący, gasło oko, głos zamarł, zaledwie wytężone ucho męża dosłyszeć ~~zdołało~~ mogło cichej modlitwy, konającej. Była to ~~ta~~ sama prośba do Boga, którą Zbawiciel nasz w ogrójcu przed zgonem swojim Ojca błagał Przedwiecznego! — I wszystko ucichło, rozpacz przytomnych oniemiała, już nawet i lekarz, położywszy rękę na jej sercu, wyrzekł to zabijające słowo — _skonała_! — I tak 20 minut upłynęło, coraz cięższych okropną niepewnością, sroższych stratą niezawodną. Wszystkie czoła przybite były do ziemi gromem nieszczęścia, kapłańskie tylko modły towarzyszące jeszcze ulatującej w Niebo duszy, same w tej uro-czystej odzywały się ciszy.... Kiedy nagle, jakby cudem z snu wiecznego zbudzona, z przerażającą, że tak rzekę, dla obecnych rozkoszą, zmarła nagle oczy otwiera i głosem pełnym potęgi i wiary, wzniosłych, świę-tych i gorących słów potokiem wszystkie zalewa i unosi dusze.

Ostatni raz wszystkich żegna, przeprasza, wzywa, zmusza do podda-nia się woli Najwyższego, dzięki składa ~~[illegible]~~ Kapłanom, dzięki sługom, i po tym ostatecznym rozbraciu z światem, chwyta skostniałą ręką gromnicę przez Ojca ~~świętego~~ św. poświęconą, i zwraca oczy ku wyo-brażeniu Ukrzyżowanego. Oczy te tak rozpromienione żarem wiary i nadzieji, gasną powoli — coraz bardziej gasną — zamierają nakoniec lecz i po zgonie jeszcze wryte w Chrystusa. O nigdy zapewne śmierć ludzka, ~~tak~~ więcej rozczulającą ~~tak~~ więcej uroczą, ~~tak~~ więcej majestatyczną nie była! Wówczas to cała świętość jej życia, wszystkie jej cnoty

jakby w wiencu gwiazdzisty zebrane, zdawaty się nad jey czołem promienić. Wowczas gorących tez zdroje łaty się na jey łoże j zwłoki; j wowczas to w środ głośnego wszystkich płaczu, z przepełnioney zachwyceniem duszy jeden z lekarzy zawołał: "O życie jey juz dawno zgasło, dusza to sama z ziemskich uwolniona więzów tak uroczyście mowiła! O czemuż, dodał, żaden niedowiarek, żaden z wątpiących nie widział jey tutay, nie styszał jey słow. Czyżby się przekonał czy jest? j czem jest dusza? — jaką łaską j siłą umacnia Wiara!

Nie będę tu w długim obrazie wystawiał obecney żałoby domu Piotrowickiego, boleści tylu serc skrwawionych, rodziców przez trzy tylko na syna j wnuki patrzących, dzieci zebrących okiem błagających ojca o Matkę, której już nigdy jm nie zwróci! — Pełną była miara szczęścia, pełną być musi j boleści! — Niewrówny rączey oko na ten ostatni j tak wymowny hołd składany jey pamięci. Oto cała wieś okoliczne płaczącym j ~~tłumem~~ ~~ludem~~ zalewają dziedzińce dworskie, każdy z smutkiem j żałością bada o szczegóły jey śmierci, słowa przedzgonne ~~słucha~~ ~~jak~~ sercem duszą chwyta ~~……~~ te święte tylu nauk ziarna. Wznosi się w górę Krzyż, przewodnik pogrzebu, ~~……~~ płyną ku Niebu pienia duchownych, ciągnie za trumną boleść rodziny, ciągnie j mnoga czeladź chrześciańska kalek j nędzarzy, tak jey dobrze znana. ~~Oto~~ Wdzięczni wieśniacy nie dozwalają wieźć ~~jey~~ ciała, na spracowanych barkach, niosą je chętnie po kolei aż do granic ostatnich. Oto już zajęły dzwony pogrzebowe Świątyni Parafialney, j powołuje ~~…~~ zmarłą ~~córę~~ ~~……~~ do krainy pokoju, do wielkiego życia wieczności. ~~Oto~~ Wszystkie Sercza tej żałe cisną się za nią do drzwi kościelnych j oto powodzi tylu cnot j ~~……~~ z kazaleniy ~~……~~ Świątyni, ~~po wystawieniu tylu cnot~~ ~~……~~, ~~……~~ głos Kapłański z tronu się leje" Okryjcie się po niej żałobą j wy mury Krakowa! Wtenczas to dopiero dowiedziano się o tylu skrytych ofiarach j ~~…~~ ~~……~~ tylu, tylu szczodrych tajemnie ~~……~~ ~~……~~ dla nieszczęśliwych, dla braci Serca j rodu uczynionych. Nie za dni naszych odkopiemy te wszystkie skarby które ~~ukryte jey~~ litość zbierała, ukrywała skromność. Bogato cnotami zapisaną księgę jey żywota, roztworzył po zgonie Sędzia Niebieski. Ziemia się uświęciła, rozwoniła tylu zasługami swey córy. O nie, nie opuści Bóg tak dalece grzesznego padołu, aby z takich cnot, następne nie rodziły się cnoty, aby zaginąć miały te święte nasiona tak czysta j pełną rozrzucone dłonią, — Wzrosną one kiedyś j rozkrzewią się, abyśmy choć raz na lepsze żniwo zdobyli się dla Nieba.

Są czasy ~~tak smutne j ciężkie~~, w których zdaje nam ~~się~~ że samych najlepszych j najcnotliwszych z pośród nas tracimy. O jeśli tak jest istotnie, nie ziemia to jest nayzacniejszych swoich przesławców Niebu posyła na przebłaganie obrażonego Boga; na ~~……~~ uproszenie ulgi, litości j łaski. Zeszły nam Tęsknot zesłany chociaż ~~……~~!

tego pokoju którym się teraz radujesz zesłij go sercom po tobie bolejącym, zesłij i ziemi Rodaków.

F. M.

Niedawnemi a tak wielkiemi u nas wypadkami obudzone w zawadzie młodzieńczych życia gorętsze, j znowu skutkami tychże wypadków nagle w duszach zamknięte, różnemi drogami, j w najrozmaitszych teraz wytryskać muszą postaciach. Ztąd j w poezyi naszej tyle przybyło nam tworów w ostatnich czternastu latach, że dawniej wiek cały niebyłby się zdobył na ilość podobną. Nie w samej przecież jndywidualności młodych wieszczów mieści się cały powód rozmajitości tychże tworów. Pochodzi ona j z tych różnorodnych losów które na młodzież naszą padły. Rozsypana po całej przestrzeni j cywilizowanego j najdzikszego świata, choć wszędzie jednem żyjąca czuciem, jnne z otaczających ją ludów i natury czerpa wrażenia, jnaczej wyobraźnią swoją ubarwia, w jednych krajinach w całej swobodzie wylewa myśl i czucie, w drugich tyle co możność dozwala, w jednych wszystko budzi siłę tworczą, w drugich wszystko lodem ją ścina, jedni mają całą wolność wybierania przedmiotów a ich uczuciu j naturze talentu zgodnych, drudzy to brać muszą, co ich najmniej naraża na pogorszenie ich doli. Jakże to ciężkie obliczanie się z każdem słowem, ten ciągły mus i trwoga oszybiać muszą ich zapał, ileż to najpłomienniejszych uczuć i najżywszych obrazów ginie w tej chwili tworzenia i niszczenia razem. A jleż takich mamy poetów, największych może, co choć pewni są że nigdy usta bratnie nie powtórzą pieśni ich boleści, pewni że jako jch trupy tak j jęk jch nieznany zawieją śniegi wieczyste, a śpiewają przecie!... Jakże los ich odmienny od tych których każde uderzenie w lutnię, tak szybkie oddźwięki wzbudzi w narodzie, sława na wszystkich okręgach roznosząc jch imię, wszelkiego rodzaju odnosi im nagrody!

Jednym z takich młodzieńców był Gustaw Zieliński zagnany losem aż pod stepy Kirgizów j dziwnym zwrócony nam trafem. Tam to utworzył poema o którem mówić przedsiębiorę. Jest to pierwsze przebudzenie się poetyckiej duszy, pierwszy utwór a przecież tyle prawdy i wyższych zalet mający, że gdyby nadzieje tak często zawodnemi nie były, śmiało byśmy z tego dzieła świetną dla sławy młodego Poety, rokować przyszłość. Godnem jest uwagi, że młody

naprzód nie zaczął jak wszyscy bez zawodu swego a utwarzania dorywczych i lotnych wierszy lecz natychmiast od układu obszerniejszej budowy. Ależ to od razu siłę musiał czuć w sobie, aby się ośmielić na dzieło średniego rozmiaru i tak porządne rozpisywanie swojej osnowy poetyckiej. Treść tego jedno pieśniowego poematu jest następująca. W dziecinnych jeszcze leciech będący Kirgiz, przy napadzie w stepach jednej rodziny na drugą, co tam do bohatyrskich czynów należy, straciwszy w boju ojca, Pana zamożnego Aułu, zostaje wzięty w niewolę, i w jednym z dalekich miast zaprzedany, gdzie później wyrósł na młodzieńca. Od pierwszych lat z stepowem żarnany życiem i do niego ciągle tęskniący, pędzony wreszcie zemstą za ojca, nie może dłużej wytrzymać w murach kamiennej dla niego niewoli; powietrze go dusi, tęsknota trawi, chęć zemsty mu ciąży. Ucieka więc na stepowym koniu którego sobie wychował, i który niemniej jak on, do stepów wzdychał i stepy marzył jedynie. Biegnie, ucieka Kirgiz, długo i długo pędzi ~~i pędzi~~, aż nakoniec opuszczając koniowi wodze zamyśla się w dumaniu.

Odżył. — Opuścił koniowi wodze
A sam się zniósł po myśli drodze.
Jak nić pajęcza, gdy nią wiatr miota
Wita się przez step jego żywota
Jeździec był duszą — koń jej tłumaczem.
Myśl — którą jeździec dumaniem udzielał
Koń ją pojmował i w pędy wcielał
A niebo, ziemia były słuchaczem. —
Przez dni dziecinne śród stepowym krokiem
Pustoty dziecka znaczył podskokiem
A w lekkich czasach z nogi na nogę
Przeskakał chwile młodości błogie.
Cwałem go niosły lata młodzieńca
Gdy rozwinąwszy skrzydeł swych loty
Puszczał się w kraje dzikiej tęsknoty
Pędzi — i nagle kołem zakręca +
Bo na wspomnienie ciężkiej niewoli
Opuścił głowę i śród swawoli: i. t. d.

Koń zmorzony pędem ustawać zaczyna. Kirgiz zrywa myśl od siebie na stepy i nieba gwiaździste. Z całą rozkoszą syna pustyni maluje ich piękność, i w zachwyceniu swojem innego nie pojmuje życia, innego uroku,

+ Tym sposobem Kirgizi w największym pędzie zatrzymują swoje rumaki;

Mija noc nakoniec. Dzienna gwiazda rozjaśniła j nieba j stepy. Kirgiz coś ta jej spiewem, a chwila ta tak piękna, ~~[illegible]~~ jest skrzydlony, że nie mogę przemóc na sobie, abym tych kilkunastu nie przytoczył rymów.

Jeżdziec powitał pieśnią wschód słonca
Z szerokich piersi nuta lecąca
Dźwięczna, donośna jak srebrny dzwonek
Odbita w Niebo — j jak skowronek
Zawisła w górze — aż drżąca cała
Spadając zwolna tony nieśmiało
Jak dusza wiecznie spadła ku ziemi
J gdzieś w dalekim echu skonała. —
O dziwna nóto pieśni Kirgizkiej
Melancholijna — jak te płaczące
Długa — jak kawowy ramusty powiek
Rzewna — jak tęsknota do pól ojczystych.
Gdy się pierś męzka z siebie wylewa
Cała natura wytęża słuchy
Niebo się zdaje że to step śpiewa
Ziemi — że niemy niebieskie duchy
A miast od wieku w łonie Kurhanów
Dusze praojców, naddziadów, starców,
Słysząc znajomą j bujne dźwięki
Rodzinnej, tęsknej stepów piosenki
Budzą się ze snu — j śpiew zbłąkany
Z ust do ust echem sobie podają,
Coraz ciszej — ciszej — bo im Kurhany
Starsze — tam słabiej, wolniej śpiewają
A dźwięk ostatni staje się cichy. —
Ach Kiedyż znowu stepu ojcowie
W rodzinnej mowie w rodzinnej mowie
Tę pieśń, co z grobów budzi, posłyszy.

Słońce przebiegło całe nieba, zbliżyło się do zachodu, a jeździec nie dosięgł jej ~~sz~~ kresu podroży. Straszliwa burza zaryła ~~na stepie~~ z dala, widzi ją ~~[illegible]~~ nadchodzącą Kirgiz, ~~staje na kurhanie~~ wszystko dokoła ciemnieje. Burza ta całą noc przetrwała. Kirgiz zatrzymuje się na wzniosłym Kurhanie, tam ją przetrwa. Obraz ten nadciągającej burzy jest pełen prawdy, pięknosci j szczególnie charakter stepowej nawały mający, wszystkie rysy wydatniejsze z różnego natury zjawiska zręcznie pochwycone j na tle ugruppowane a tak żywo że oczami ~~[illegible]~~ każdego widzenia patrzymy na nie. Spada wreszcie obrażona nawalnica, słota orkanem porwany, wicher wyje na orkan zamienia, w krótkim j przeciskowanym na strofy rymie zrywa się z wichrem, miota z chmur masami i cały wes i wszystko ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~zwiewa~~ znaga na stepy. zdziczałego gniewu natury z trzaskiem błysków i gromów

Minęła z rankiem narada, świat się rozjaśnił, Kirgiz pędzi na nowo, i wkrótce po wszystkich jurtach jednej Auły, gość! gość! radośnie rozlega się wołanie. Witają go, gościnnem obsiadają kręgiem i gotują ucztę.

Ogniska wielkim kotłem duszone
Siłą się dobyć ze szranków ciasnych
Ogarnia kotła boki sczernione
I wyskakują w płomykach jasnych
Jak rój wzruszonych w swym gnieździe węży
A blask padający w koło, — oświeca
Ostre, wydatne, wąsate lica
Zawiędłych w trudzie stepowym męży
I żon ich twarze wychudłe, śniade
O oczach lśniących, ukośnych, małych
Co tam jak widmy w swych płachtach białych
Snuły się — w kotle warzą biesiadę.
Blaski tam od węgli, iskier lecących
W tej mięszaninie świateł rażących
Nadają jakieś barwy oddzielne
Na pół zbójeckie, na pół piekielne.

Zastawiają wreszcie ucztę, jest i pilaw ~~[illegible]~~ baranie i mięsy kumys. Miejscowym zwyczajem cieszą się wzajemnie, młody Kirgiz najczęściej pierwszy podaje ~~[illegible]~~ najsmaczniejsze kąski swojej Demeli, córze Bzii, Pana Auły, a za każdem podaniem czar gorętszy w jej oczach zatapia źrenice. Wzmaga się miłość, przelewa w serca Demeli lecz z tą dzikością wrzeń, ogniem wyobraźni i burzą namiętności jaką zna tylko sama miłość stepu. Przebyli dzień cały, na uciechach i rozmowie zebrani Auły mieszkańce, aż wreszcie wspólny w senne głębokim legli; ~~[illegible]~~ tu młodego tylko Kirgiza oczu sen nie zmruża, a myśli wszystkie w przeszłość i przyszłość ostrzem lecą. W opowiadaniu Bzii kilka błysków z przeszłości jego ziomków, rozświeciło całą okropność położenia młodego Kirgiza. Bzij zabił ojca, brat jego zaprzedał, Bzija poprzysiągł zgładzić a u Bzii jest w gościnie i córę Bzii całą potęgą duszy pokochał. Duszno, nieznośnie mu w jurcie, wychodzi i sam jeden błąka się po nocy. Ale i w duszy Bzii działo się coś nadzwyczajnego, nie mógł i on zasnąć. Wołany z sobą młody Kirgiz widzi że nie on sam czuwa jedynie. Z jurty stojącej w oddali, dym się słupem wybija. Podchodzi więc... staje... i słyszy dwa głosy. Jeden z tych głosów wstrząsł nim i na wskroś przeniknął. Chwycił się za nóż u boku, lecz się zatrzymał. Podpatrzył ukradkiem Kirgiz, podsłuchał wszystko i spostrzegł ~~[illegible]~~. — Bzij siedział z ~~[illegible]~~ i starcie, podsłuchał wszystkie i ... Dla zbliżającej się jesieni miała naradzić Auła z jego wodzem. Dla zbliżającej się jesieni miała wyruszyć Auła w cieplejszą stepu wyruszyć stronę. Szło więc o to jakie też Auły czekają losy i w drodze i na nowem stanowisku. Wrzucano na ołtarz płomienia, wróżono na piasku koła oprowadzał, i rękami wnosząc gałęzi wyganiał złe duchy za granicę czarodziejskie.

Nożem na wszystkie machał strony j niby coś przebijał w powietrzu
trzcinę wreszcie, kość baranią na węgle, j z ogniistych rysów które go
pokryty chciał odczytać przyszłość. Mała tylko atoli postać, ręka kuująca za
miary uskarżyć się w mroku dłoń nieprzejrzanym. Silniej więc
w gzyl udera; dzikszym rozżarza się gniewem, sili się, taniec wytęża, rzuca
aż nakoniec w obłąkaniu i konwulsyjnych drganiach, pada bez tchu
dny, j tak długo leży j tak powoli wraca do życia, iż łzami zalanemi
kurzętemi oczami gęśli swej odszukuje, iż zdawało się że z jakiej
długiej, strasznej j nadprzyrodzonej wraca podróży. Jakoż w samej
rzeczy pierwszym jego przemówieniem było

Bożyn! dziwny sen ja miałem

W tym śnie nadzwyczaj poetycznym, którego przecież tu nie wypiszę
abym czytelnikowi mającemu się zająć całym tym poematem rozstawił
rozkosz świeżości obrazu, w tym śnie mówię, dopiero poznaje łowca
tajni że gnieżdżącą niespodziewanie osoba, jest gość przybyły. Zaledwie
wróżący wyrzekł to starzec, Bój wszystko zrozumiał, cała
przeszłość stanęła mu przed oczami, j w gościu widzi
mściciela zamordowanego przez siebie ojca. Długo j długo
niebożąd, nareszcie ozwał się do czarownika, coż czynić radzisz?
A czarownik na to: Krwią ojca w oczu jego zapisana powinność
Krwią tylko z serca się zgładzi; ale jest gościem twojim, jeżeli nie chcesz
aby drzewo rychło dziś na grobie twoim wsadzone, uschło na zawsze, nie
się nie możesz. Ale kocha Kamelą, tędy go a dla miłości, za
pomni o zemście. Jutro dopiero gdy cały dzień wypraszy,
po dalekim z tych miejsc odkoczowaniu, wywab nieostrożnego
ważnego za krąg gościnny j zabij.

Za danym znakiem zwinięto jurty j na dwu kołach wło
żono wozy. Nagle ruszył obóz, step się ożywia, potrzy j
zaludnia. Idą gromady owiec, ryczące stada, dojne klacze,
tabuny źrebiąt skaczących, brodate kozy j jucznie wielbłądy
koczowy w czapkach spiczastych, kobiety w czadrach

Młodzi j starzy wszyscy na koniach
Młodzież harcuje z boków po błoniach
A cały hordy zgiełkliwe pienia
Byk skąd przeciągły j koni rżenie
J głos chrypliwy skrzypiących osi
Echo daleko w stepy roznosi.
Ludno, wesoło w pustej krainie
Tu słychać pieśni, tam tworów krzyki
Z tor wystraszony uciekły zwierz dziki
Zdala przed gwarem pierzcha w pustynię

Łowca go zgraja ściga i szczuje
Lub ugłaskanym orłem pobije.—
Cokolwiek pomknie na step bezdrożny
Czy łotna sarna, czy wilk ostrożny
Który się milczkiem z tary wykrada
Już w pogoń za nim berkut puszczony
Leci; dopędza, na grzbiet mu siada
Bije skrzydłami, ściska w swe szpony
I krzywym dziobem wydziera oczy.
Z bólu i strachu przelękłe zwierzę
Póty na miejscu kołem się toczy
Aż który z łowców pędem przyskoczy
I ze szponów orła zdobycz odbierze
Tym czasem inni — pomykające
Nahajką z konia biją zające

Porusza się tabor ciągle. Kilku z zwinniejszych mołojców, to biegnie przodem, to drwi szermierką, to udaje bitwę, nakoniec do widnej w dali mogiły prześcigać się postanawiają. Młoda Demela staje do szeregu. Lecą — rumaki Demeli wszystkie się przodzą, a jeśli który z młodzieży chce ją zatrzymać, dzielna Kirgizka zwija się w pędzie i broni, i pletnią karci zuchwalca. Wszystkich w połowie mety zostawiła, jeden tylko ją dogonił i pędząc ~~razem~~ z nią pospołu, razem z nią stanął na kurhanie. Demelo! rzecze, uciekaj ze mną, dla ciebie samej zrzekłem się zemsty, zrzekłem na wieki; Tu już nie ochronią mię prawa gościnności, rozsiekają bezbronnego!

Mówił z wzruszeniem i ręką drżącą
Chwycił jej konia cugle puszczone
I tak w pół chcącą i w pół niechcącą
W największym pędzie, porwał w tę stronę
Kędy zarośle jak modra wstęga
Koniczyny w dali skraj widnokręga.

Uciekają. Widzi to ojciec Demeli, i przybrawszy sobie ~~kilku~~ dzieci konnych bieży za niemi w pogoń. Pędzą zarówno uciekający i goniący, pędzą bez przedział ich dzielący nigdy się nie zmniejsza, aż nakoniec noc zapadła i [illegible] swoim zatrzymać się kazał. Niech lecą! rzekł, lecz po chwili zrzymawszy

na nowo. Jak to? wszystkie, mam wrócić i żyć w tej hańbie?
O nie, wiatr nam z dobrej wieje strony. W prawo
i lewo rozsyła swoje towarzysze i każdemu z nich
każe zapalić stepy. Co za obraz! jak nowy w poezji
i godny Byronowskiej lutni!

Wnet na trzech punktach stał szybki ciska
Iskry w gąszcz suchej trawy wżęte
Podmuchem wiatru silnie rozdęte
Trzy, śród przestrzeni, tworzą ogniska
Co tak promieńmi połyskują mdłemi
Jakby trzy gwiazdy legły na ziemi
Ogień się szerzy na zeschłe zioła
Wiatr go rozdyma, miota, roztrząsa
I już się palą trzy wielkie koła
Jak gdyby z niebios spadły trzy słońca.
Z tych kół ognistych przez podmuch świeży
Żar się wylewa w jasnych potokach
A każdy potok w czarny step bieży
W straszliwych zygzakach, węzłach, przeskokach.
Już wichrem gnane w przestwór dalekie
Z trzaskiem i sykiem płyną trzy rzeki
Płyną — wzbierają falą płomieni
Niebo się krwawą łuną czerwieni.

Nie domyślający się nawet podobnej zemsty uciekający, to blask to za wschód biorący, to za górę to nakoniec za pożar ~~ten biorą~~ ~~gór~~ ogień tymczasem z wściekłością ciągle ro-snącą coraz szerszemi rozlewa się korytem, bucha, wzdyma się i w lewo, prawo płomienną tworzy się ławą, ptactwo stepowe budzi się, ucieka w górę, duszącemi dymem gi-nie a kozackie drzewa

Stawają w ogniu i jak gwiazdami
Chwilę z łoskotem trzęsą liściami

Sypią się na popiół, a tymczasem powódź płomie-ni leci i leci silnym gnana wiatrem. To step płonie! wszystkie Kirgiz w rozpacz, i do szybszego pędu nagli rumaki, gdy koń Semena oparzony się, stanął i pada. Kirgiz na swego porywa go konia, ale wiatr

coraz silniéy świszczą, a dym ~~tumany~~ lotne wozy owiaje kłęby, czarne zmieszczenia zdaje się rozwijać sztandary. Pędzą przecie... lecz i dymy i ogniste fale drogę im przecinają, okrążają, chłoną. Koń ostatni owiany chmurą duszącą pada i umiera. Jędrzéj gorąco oczy wznosi ku niebu, twarz dzikowną pada. Czas rozstania się, zawoła, Dziecko umieraymy razem.

I przeszło przez nich morze płomieni
Przeszło — a w miejscu zgasłych pożarów
Dziś — znowu cisza wpośród obszarów
I jeszcze bujniéy step się zieleni.

Oto jest treść poematu. Narzekano dotąd zewsząd że tak w poezyach naszych jak powieściach i romansach, zbyt mało jest akcyi i wątku dramatycznego, oto jest poema poetyczna, wszędzie oryginalna a tak bogata w treść i sytuacye nowe. Nie ma wprawdzie żaden charakter oprócz może starego wróżbiarza swej odrębnej indywidualności; bo trudno jest aby tam się oddzielne wyrobiły charaktery gdzie taka jednostronność życia, gdzie tak rzadko wielkie zdarzenia a zwłaszcza ofiary wywołują siły moralne duszy, gdzie nic do zgłębiania i kształcenia ~~[illegible]~~ się wyrywać nie zmusza, gdzie męstwo fizyczne wszystko przemaga a namiętność tak wysoko góruje. Możnaby przeciw temu rozumowaniu przytoczyć mi ~~zjawiska~~ wielkich charakterów wśród ludów wschodnich widziane ale takowe z wyższych zawsze społeczności ~~się~~ z ludowej wybijały się gromady. Autora zaś książka zaledwie z kilkunastu jest złożona, zawsze ~~taż~~ sama, odludna, i samotna, jak drobna, ~~i~~ dzika, i niedostępna niezmierzonego oceanu wysepka.

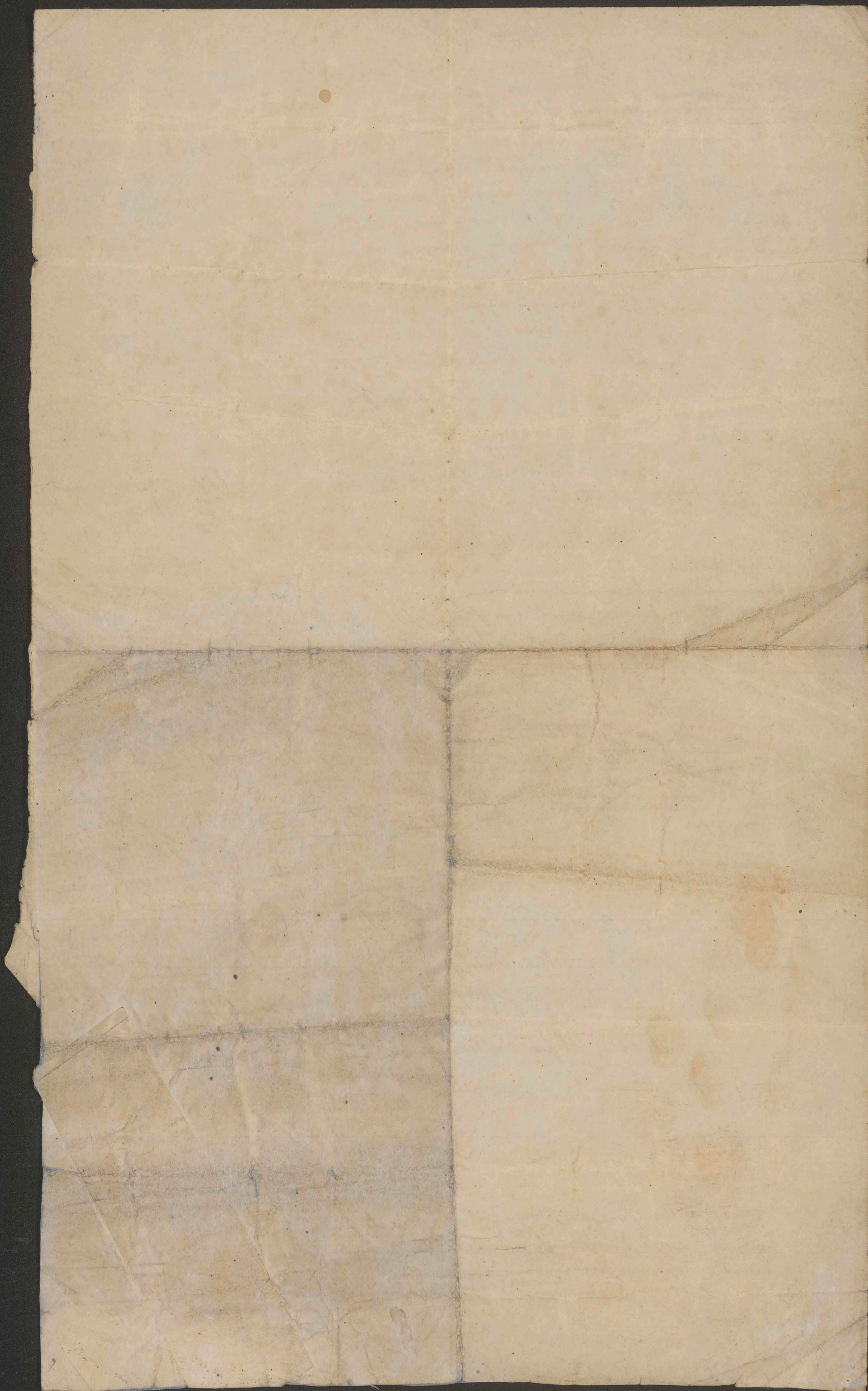
Niechto może ludu w stolicy Brytonów, wszystkie głosy we rozległej wymarły przestrzeni. Nad
królewskimi Elżbiety (tonącym się) gmachem, ciężyć toni w obłokach, chmurna noc czarnieje, zegar północ
wybija — cichość, ciemność grobu! Jedno tylko światełko, drżące jak ostatnia iskra życia
błyska przez różnobarwne okno gotyckiej budowy. Jakiż tam samotnik czuwa, otoczony tak
czarodziejskimi snami żywych i umarłych? Spojrzyjmy w tę tajemniczą zachronę. — W starożytnem
krześle siedzi mędrzec wczytany w starą kronikę poczynego (?) północy kraju.
Szlachetne oblicze długiem wybladłe czuwaniem, z dojrzalszej nawet okwitło młodości. Otóż
Homera, czyto Szekspira. Jakaż cisza, spokojność na dostojnem licu a jednakże jakie ruchome, jakiej gry wyrazu zdolne, strzałom myśli, burzom duszy odpowiedniej.
Zadrżał — wstaje; błyszczy gwiazdy spojrzenia, echo zagrzmiałym odpowiada krokom. Wszystkie
czucia, myśli, siły, cały ogień życia zbiegły się w wyobraźnię. — Gdzież nie zaleciał już
piorun jego pomysłu! Wieki, groby, dzieje, wszystkie ciemnie duszy w jednej przebiegł
chwili. — Marzy… Jakiż wyraz tryumfu! — Kolumb zgaduje świat nowy! —

Jak wolkan wprzódy we swej bezdennej piersi ognistą warzy lawę, potem dymy wyrzuca ciemne
ale pod nieba sięgające i odwieczne ćmiące gwiazdy, tak i w nim pierwszy jaśnieją myśl
wielka, i mgliste jeszcze snują się kształty, nim ogniem nieśmiertelnego zajaśnieją życia.

Toczy się w czarnych kłębach wielka burza zdarzeń. Górami leżą trupy buntowniczych klanów.
Sędziwa wielkiem postać laurem i koroną strojna, na gościnnem wodza swego wypoczywa łożu.
~~[illegible]~~ Cicha cześć (stara) komnaty śpiącego. (Drzy dłoń uzbrojona, ale to rzewnie łzy od nadziei) Cichszy
jeszcze stopą trwożną przybliża się Pycha. (Niebo wszystkiemi jasnemi gwiazdami.) Na łożu
krwawa czerwieni się zbrodnia. Leży trup królewski. Wódz zbójcą! Zbójca królem! (na niebo piekło się wznosi)
~~Rozwinęło się piekło. Widma Spowne jego widma i przepowiednie~~
Widma piekielne i złudne ich przepowiednie w olbrzymiej tłoczącej się jakieś pychy, i do morda
wzniosły ręce. Patrz! patrz! jakiż to długi szereg królewskich postaci, snuje się przed
oczami duszy (wszystkiego wyrywała) ~~oczami~~ strasznego zbrodniarza? Zda się nigdy nie skończyć. ~~Zbrodnia, zbrodnia~~
Przetoż czyż to widzi? Banka plemię ma być królem! Zbrodnia, zbrodnią ukoronowana.
I taż więc spełniona. Skrwawiona postać zamordowanego zaciąża (nieustannym przerażeniem mrozi).
Ciężkim był dzień. Ciężka noc powraca. Cóż to za niewiasta, jakby senne widziadło, przy ucztach tryumfu zbladła, ~~w ciemnej~~ w nocy, ~~błądzi~~ z obłąkanie mija, wzrokiem spojrzeniem przed
siebie, błąka się, i dłoń białą z krwi obmywa. Słyszysz jej mowę (bezładną), słyszysz głos zmieniony.
Włosy ci wstają na głowie, owszem (długo, długo) każdej kropli krwi twojej, że się łodem ścina. Patrzy
ta, ona stoi rycerskiej zmieniła zbrodnię! Cały gmach przemówił tajemniczo świetności
rozwala się z grzmotem. (Kiedy po tejże przegranej) Myślą zdradne zapowiedzi, nie jest zrodzonym z kobiety, las Birnamu naprzód postępuje, niebo się zawaliło, piekła zwierz
~~szydząc widma szatańskie~~, i jak skała łatwa obaczona. Wódz wpada, pogromiciel trony, Zbójca króla szkockiego! — Sława Anglii! Makbet gotowy! — Makbet ~~w duszy~~ szatański
~~gotowy!~~ —

† wyją wichry, gromiące nawały, i żałobne sowy huczą na dachu zdradzieckiem.

Pisze. — Złota myśl pod jego jakby się piórem. Pióro to zda się ryć po dnie serca
znanych twarzy wielkie wykrzykiwać rysy, ~~[illegible]~~ oblicza ~~[illegible]~~ prawdy straszące. Pióro ten ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
rylcem, strzałą, gromem i orężem. Jakże głęboko zarobali się w dzieje i przepaści
duszy!



31

Niezmiernie prawie dawniej w literaturze naszej pamiętników, co ~~dziś mnogie pojawiły się~~ już o pewnej pojawiły się i liczbie jego nawet za popędem ~~i przykładem~~ obcych, większa jak jeszcze liczba, tylko jeśli ~~znajdzie~~ ~~zapisywana~~ znajdowana ~~albo~~ jeszcze jest pod piórem. Pamiętników tylko wojskowych nikt nie przedsiębierze, i tyle znakomitych czynów wojska polskiego, tyle wyższych pomysłów jego wodzów coraz bardziej w niepamięci ginie. Zbyt stary do przedsięwzięcia tej pracy, młodszym i ~~[illegible]~~ pracowitszym przejść do niej podaję. Materyałów nie brakuje i tak wskazuję jak tylko z pamięci przytoczę, które łatwe są do zebrania

1°. Oblężenie Saragossy przez Gła Mrozińskiego pod dozorem Gła Chłopickiego skreślone. Drukowane w Pamiętniku Bentkowskiego.

2°. Relacya o bitwie pod Samosierrą przez Gła Tomasza Łubieńskiego około 1820 roku w jednem z pism peryodycznych warszawskich umieszczona, ~~[illegible]~~ potem w Wandzie

3°. Druga relacya o tejże bitwie przez Pułkownika Niegolewskiego

4°. Trzecia relacya o niej w rękopiśmie Gła Józefa Załuskiego w Galicyi

5°. Opis bitwy pod Wiedniem przez Xcia Wilhelma Radziwiłła w Przeglądzie Poznańskim. — Drugi opis tej bitwy z planem w Bibl. Warszawskiej z 1854.

6°. Wspomnienia z St. Domingo przez Gła Kazimierza Małachowskiego w Przeglądzie Poznańskim.

7°. Historya działań Pułku dwunastego piechoty W. X. Warszawskiego przez Gła Weyssenhoffa, znajdująca się w ręku syna jego Włodzimierza w Samoklęskach w Lubelskiem.

8. Z pism drukowanych Dąbrowskiego Generała i z rękopismów może w jego rodzinie będących.

9. Z tylu pism o rewolucyjnych bitwach Kościuszkowskich, zwłaszcza Szefa Sztabu Wojsk nieprzyjacielskich Pułkownika [illegible] podobnież Prevot, i Gła [illegible] bezimiennie

10. Z dzieła Szmidta o bitwach 1831 roku.

11. Z Kochowskiego i R. . . . o wojnach za Jana Kazimierza

12. Z Gigantomachii Kordeckiego niektóre części

13. Z Chodźki o legionach we Włoszech

14. Z Wysockiego o Wojnie Węgierskiej

15. Z biuletynów Napoleona i [illegible] Suchet.

16. Kilka szczegółów o ruchu woysk rossyjskich idących na bitwę Maciejowicką, zapisanych w kościelnych księgach miasta Kozienic, [illegible] przez znanego mistycyzmu księdza [illegible], będącego także w owczas Proboszczem.

17. Z mnogich pism (i rapportów Gen.) Prądzyńskiego dotąd niedrukowanych.

18. odezwać się do Gen. Kosseckiego i Kołaczkowskiego, do Sukcessorów Gen. Rautenstraucha, który będąc podszefem Głównego sztabu w 1809, prowadził podczas woyny tej opisanie. Sukcessorem jego jest Pan [illegible] mieszkający w Warszawie [illegible].

19. Woyna 1809 przez Sołtyka

20. Journal des operations de la Cavalerie polonaise en 1813. przez Gen. Sokolnickiego w Paryżu.

21. Broszura Gen. Chłapowskiego.

22. Generał Wyrzykowski czytał mi przed 30 laty opis przedania się woyska brygady z Ukrainy do Warszawy w woynie Kościuszkowskiej. Gen. przed śmiercią opis ten zniszczył – niewiem. —

Materyały te zebrane, mogłyby być drukowane na wzór pamiętników o starey Polsce Niemcewicza. Sądzę że zjawienie się pierwszego tomu, więcejby pobudziłoby do pisania własnych wspomnień woyskowych, a wszystkich do nadesłania tego co mają po zmarłych woyskowych w rękopismach.

J. M.

32

1. upiękrzać, upiękrzać — zamiast upiększać

upiększać znaczy jedynie piękności przyczynić, upiękrzać, w niektórem przystrajać ozdoby, co Polacy nazywali przypiąć kwiatek do kożucha

2. wzgląd, okrzyk — zamiast względy, okrzyki

3. Komenderowany od kogo — powinno być przez kogo — pierwsze jest germanizmem

4. Imieniowi — zamiast imieniu, jak imieniem, zwierzęciu i wszystkiem co się nadaje wyjątkiego.

5. Cudo — cud — pierwsze w języku gminnym poezyi, drugie w wykształceńszej mowie. Stąd w mnogiej liczbie cuda od pierwszego pochodzi; cudy od drugiego

6. dopędzić to, zamiast tego, ~~bardzo mało wyrazów~~ [wielkiej ilości słów] zaczynających się przez do nie rządzi ~~[illegible]~~ przypadkiem rodzajnym, jak dostać miejsca, dopić wina, dokazać swego, dobiegł mety i.t.p.

7. wypatrywać dobrze — zamiast wyglądać dobrze. Drugie w użyciu całej Polski; pierwsze niedawno zjawiło się w samem Poznańskiem

8. Wyprowadkować — z germańskiego [illegible]. Taki uczyłby z tego wyrazu w wszystkich częściach dawnej Polski, że niemal słyszałem pytających Poznańczyka, ~~[illegible]~~ Warszawianie "Coście tam znowu wyprowadkowali?"

9. ~~[illegible]~~

~~[illegible] jest powinni, [illegible]~~

Nie — jako wszelki powinni, rządzi przypadkiem rodzajnym, nie mam tego za złe, bronię tam, jako niedozwalam tam, ~~[illegible]~~ zakazuję tego, to jest każę aby tego nie robiono. i.t.p. Często bardzo ten błąd zaraz się napotyka.

10. Często w wieśniaków [illegible] tez za ~~[illegible]~~ jeszcze tez [illegible] przez oszustki: Dobrze by było, aby nauczyciele wiejscy zwracali uwagę ~~na~~ [w szkółkach] błędy ich wyrażenia, i zwroty w mowie wieśniaków

Coraz częściej zaczynają się ~~[illegible]~~ wciskać błędy ziemi językowi polskiemu w różnych ~~[illegible]~~ [odezwach, doniesieniach] i artykułach, najlepszych nawet pisma poznańskie. Przez miłość dla mowy ojczystej, niech żywiej mówiący lub piszący zwracają na to uwagę, i spostrzeżenia swoje z wymienieniem błędów a nie osób które je popełniły, i podają ~~niekiedy~~ [w krótkości] do Gazety polskiej co im się spostrzedz zdarzyło. Zapominamy się gorliwi o mowy rodzinnej a sami jej szkodzimy to germanizmami to francuzczyzną. Czas jest, ostrzedz się z tak szkodzących błędów, i raz przecie zrzucić z siebie ten zarzut całej dawnej Polski nam czyniony że z wszystkich jej części, my najgorzej mówimy po polsku. Nie tyczy się to najmniej uczonych pisarzy takiemi i my się chlubimy, ale mowa jest w ogóle ludności polskiej.

Ni też w czasach naszych nie pojawia jako zuchwałe zdania. Ozwał się
jeden z mniemanych literatów że bajki do poezyi ~~należeć~~ odnosić nie po-
winny, i inni drudzy powtarzać to za nim, i chwalić i uwielbiać jenial-
ność pomysłu. ~~Próżno z jenialności ta też się z nas zaprzeczeń~~
Próżno im przytaczać zdanie Platona, próżno zacytować w nich Sokra-
tesa, próżno nawet i Homera Batrachomiachię kryślącego, ani
na włos od wyroku swego nie ~~postąpią~~, więcej bowiem mają
rozumu niż Plato i lepiej niż ~~Homer~~ wiedzą co Poezya. Tyle wieków
tyle uczonych przeczą, niżby bajki z poezyi nie wyklu-
czali, oni przywołali napowrót ~~do~~ niej tryolety, a wygnali
bajki. Nie ~~zaprzeczam~~ wielkości zysku, lecz że jenialności
trudno zaprzeczać ~~wszędzie~~, kilka więc uwag tu nasunę
które może zdołają, zuchwałe zmniejszyć mniemania.
A najprzód zwrócą uwagę tych Panów, że z tym samym Boileau
na którym oczy i wiarę nie zostawili; zaczli się zupełnie
w pogardzie bajki: nie umiał on wprowadzić tak stanowczo jak
oni potępić jej ~~na~~ zawsze, ale w sztuce swojej poetycznej ~~uspo~~
nie namierzał o niej. Przypisują to francuzi rozdrażnionej
osobistości satyryka, ~~zawsze~~ przecież to milczenie ~~[illegible]~~ przechyla
~~[illegible]~~ na stronę sędziów naszych, i ztąd też to zgodności
z nim stałe. — Gdyby ~~to~~ prawdą być miało że już w baj-
ce żadnego smaku nikt nie znajduje, dowodem by to było
że świat pędzący za materyalnemi przedmiotami, utracił
nitów poezyi, naprzód uczucie naiwności postradał, żadnego
w nim wdzięku nie widzi.

Obecnymi Korzystni
~~[illegible]~~
Dyfuzjonato